Numer 9 (166) Wrzesień 2011

W tym numerze:

Chronologia dziejów	1
VIII Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki Ensamble	3
Niezidentyfikowane zdjęcie	4
Głowa pełna języków cz. 3	5
Nowa Szwajcaria i „Dożynki 1901”	7

Chronologia dziejów

Po interwencjach burmistrza Bogdana Kożuchowicza, Dolnośląska Służba Dróg i Kolei we Wrocławiu wytyczyła nowe przejście dla pieszych przy ul. Strzegomskiej (droga wojewódzka). Nowa „zebra” pojawiła się na wysokości sklepu „Polomarket”, w trzeciej dekadzie sierpnia.

Na podstawie informacji: Rzecznika Prasowego Urzędu

W ramach współpracy Gminy Świebodzice z Nadleśnictwem Wałbrzych, Przedsiębiorstwem Zamek Książ, Dolnośląskim Zespołem Parków Krajobrazowych oraz Gminą Wałbrzych, mającej na celu odtworzenie szlaku przyrodniczo-edukacyjnego pn. Ścieżka Hochbergów, zamontowano pierwsze tablice informacyjne. Na planszach, umocowanych na drewnianych stelażach, zamieszczone zostały ogólne informacje wraz z mapą poglądową. Takie same tablice stanęły nie tylko na początku ścieżki w świebodzickiej Pełcznicy, ale i na jej końcu w wałbrzyskim Szczawienku (koło kościoła św. Anny) oraz przy Zamku Książ. W najbliższym czasie planowane są kolejne inwestycje wzdłuż szlaku. Będą oprócz tablic tematycznych związanych z historią i przyrodą regionu także platforma widokowa oraz drobna infrastruktura turystyczna.

Na podstawie informacji: Wydział Promocji, Informacji i Współpracy Zagranicznej

Podczas prac remontowych, przy rewitalizacji przejścia między ulicami Prusa i Krasickiego, pracownicy firmy wykonawczej natrafili na archeologiczne znalezisko. To kamień graniczny, mogący być częścią średniowiecznych murów obronnych miasta. Obelisk ma na szczycie wyryte dwie litery: C i F.

- Wszystko wskazuje, że jest to łacińskie oznaczenie miasta: Civitas Freiburg czyli miasto Świebodzice - mówi Ireneusz Zyska, zastępca burmistrza miasta. - Słup sięga głęboko w ziemię. Zamierzamy wydobyć go ponad poziom chodnika i wyeksponować, by stanowił atrakcję turystyczną tego miejsca.

Na forum portalu www.wswiebodzicach.pl, jeden z forumowiczan o nicku Ureinwohner napisał: „Słup nie może być średniowieczny, ponieważ napis został wykonany tzw. kursywą angielską – pismem powstałym na przełomie XVII i XVIII wieku, popularnym w Niemczech w wieku XIX. I nie jest to żadna sensacja- podobne znajdują się w rejonie Wzgórza Szubienicznego i góry św. Jana. Sądząc po metodzie wykonania, materiale i stanie zachowania, pochodzą z XIX/XX wieku.”

(Zdjęcie kamienia w przejściu: Adrian Sitko; kamienia na górze św. Jana - z portalu www.wswiebodzicach.pl)

8 września, kilka kolejnych ulic otrzymało nowe oznakowanie w ramach Systemu Informacji Miejskiej, który jest systematycznie rozbudowywany. Nowe kierunkowskazy z nazwami ulic, a także z tablicami informującymi o kierunku do najważniejszych obiektów oraz zabytków, zamontowane zostały u zbiegu:

Kamiennogórska/Jeleniogórska
Żeromskiego/Strzegomska
Strzegomska/Wodna/Łączna
Kasztanowa/Ofiar Oświęcimskich/W. Sikorskiego

Marszałka J. Piłsudskiego/H. Sienkiewicza/Wiejska
Na podstawie informacji: Rzecznika Prasowego Urzędu

Strażacy z Jednostki Ratowniczo-Gaśniczej: Marek Leśnicki i Jarosław Drzęźla od lat wracają z zawodów z trofeami - tak było i tym razem. Przywieźli złoto i brąz ze Światowych Igrzysk Policjantów i Strażaków (WORLD POLICE & FIRE GAMES NEW YORK 20011)", które odbywały się w Nowym Jorku od 26 sierpnia do 5 września 2011.

Świebodziccy pożarnicy reprezentowali Komendę Powiatową Państwowej Straży Pożarnej w Świdnicy. Młodszy aspirant, Marek Leśnicki, to zapalony lekkoatleta, niepokonany na długich dystansach. W Nowym Jorku i wystartował w trzech konkurencjach:
Cross country (bieg przełajowy na dystansie 10 km) - złoty medal,
Bieg na 10 km - złoty medal,
Chód sportowy na 1500 m - brązowy medal.

Starszy strażak Jarosław Drzęźla, specjalizuje się w dyscyplinach siłowych. Także wystartował w trzech konkurencjach:
Pchnięcie kulą - 6 miejsce,
Rzut dyskiem - 9 miejsce,
Ergometr wioślarski - 4 miejsce.
Na podstawie informacji: Rzecznika Prasowego Urzędu

Dolnośląska Służba Dróg i Kolei przystąpiła do remontu ulicy Świdnickiej, będącej drogą wojewódzką nr 373

Nową nawierzchnię otrzyma fragment od skrzyżowania z ulicą Kolejową do zjazdu w ul. Metalowców. Remont ma się zakończyć z końcem października. Odcinek będzie miał nową podbudowę oraz nawierzchnię asfaltową.
Na podstawie informacji: Rzecznika Prasowego Urzędu

---

22 sierpnia, w mieszkaniu przy ul. Wałbrzyskiej, nastąpił zagadkowy zgon 5 miesięcznego chłopczyka. Lekarz nie stwierdził na ciele niemowlęcia śladów przemocy, ale przyczyna zostanie ustalona dopiero po sekcji zwłok. Do policyjnego aresztu trafiła kompletnie pijana matka.
Informacja z kontakt@swidnica24.pl.

---

21 września, na cmentarzu komunalnym, przy ul. Wałbrzyskiej, odbył się pogrzeb Tadeusza Gruszki.

Był on wieloletnim samorządowcem, przez trzy kadencje był Radnym Rady Miejskiej; zasiadał także w Radzie Powiatu Świdnickiego. Przez wiele

lat pełnił funkcje Członka Rady Nadzorczej Spółdzielni Mieszkaniowej; był także członkiem Rady Społecznej Miejskiego Ośrodka Zdrowia. Przez wiele lat był Dyrektorem Zakładów Aparatury Elektrycznej „Mera-Refa".

Na Osiedlu Piastowskim, w ramach istniejącego już boiska do piłki nożnej „Blisko Boisko", powstaje niewielki plac do gry w koszykówkę. Zadanie to realizuje Ośrodek Sportu i Rekreacji ze środków na profilaktykę. Przybliżony koszt to ok. 30 tys. zł.

Reprodukcja okładki katalogu firmy zegarmistrzowskiej Sölch & Jäckel

W sierpniowym numerze (8/165) „Świebodzice – Dzieje Miasta", na stronie 5, została zamieszczona reprodukcja okładki katalogu firmy zegarmistrzowskiej Sölch & Jäckel ze Świebodzic, pochodząca ze zbiorów Pana Marka Mikołajczaka. Niezrozumiały był dla nas związek przyczynowy *ruchu-napędu* z fabryką zegarów, dlatego w tłumaczeniu treści, ten fragment został zaznaczony kursywą. Pan Adam Mroziuk – Świebodzicki Zegarmistrz – znany nie tylko w naszym mieście, przysłał wyjaśnienie tego zagadnienia. Oto jego treść:

„Spróbuję rozwinąć skądinąd bardzo ciekawy temat.

Małe warsztaty zegarmistrzowskie, stolarskie, mechaniczne i inne, w tamtych czasach korzystały z prostych maszyn, napędzanych siłą ludzkich mięśni, rzadziej z kieratów konnych. Większe zakłady, od XVIII wieku, stosowały stacjonarne maszyny parowe.

Stacjonarna maszyna parowa, poprzez pasy transmisyjne oraz pędnie, rozmieszczone pod sufitem lub w kanałach pod podłogą, przekazywały napęd do maszyn nieposiadających własnych napędów

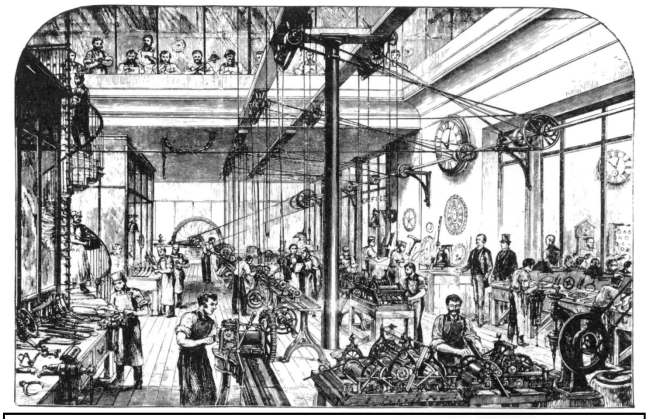

Fabryka zegarów Benson 1884 r. Przypuszczalnie tak wyglądała fabryka zegarów w Świebodzicach.

(silników). Jedna maszyna parowa zapewniała napęd wszystkim maszynom takim jak: wiertarki, tokarki, frezarki, szlifierki, traki, piły itp. Maszyna parowa miała wiele wad, ale jak na tamte czasy „czasy pary", była wybawieniem na wielu stanowiskach roboczych, gdzie wcześniej stosowano napędy ręczne (korby) lub nożne (pedałowe). Nie wszędzie były warunki, aby można było zastosować turbiny wodne, napędzające maszyny w podobny sposób, jak młyny wodne. Maszyny parowe „uwolniły" przemysł od koniecznego wcześniej sąsiedztwa rzek. Największymi wadami napędu stacjonarną maszyną parową była mała sprawność mechaniczna oraz to, że podczas awarii silnika parowego nie działały żadne maszyny w fabryce.

Bardzo często, firmy, aby podkreślić swoją wielkość i możliwości techniczne, informowały na papierze firmowym i w katalogach, o stosowaniu pary, a później elektryczności, do produkcji swoich wyrobów.

Podobnie jak Sölch & Jäckel, również inne świebodzickie firmy informują o swoich silnikach parowych. Firma W. Kugler, na papierze firmowym stosowanym w 1908 roku również podkreśla zastosowanie maszyny parowej do napędu swoich maszyn.

Analogicznie, jak to było wcześniej z silnikami parowymi, po wprowadzeniu do napędu silników elektrycznych, firmy informowały, gdzie tylko mogły, o wprowadzeniu tej nowinki technicznej do swoich warsztatów."

Pozdrawiam
Adam Mroziuk
Zegarmistrz

Maria Palichleb

VIII Międzynarodowy Festiwal Kameralistyki Ensamble im. Księżnej Daisy.

Już po raz ósmy w Sali Maksymiliana, w zamku Książ, rozbrzmiewały dźwięki muzyki kameralnej. Festiwal Enasamble im. Księżnej Daisy rozpoczął się 17 sierpnia i trwał do 28.VIII. Zgodnie z tradycją (i ustaloną formułą), wzięli w nim udział studenci polskich i zagranicznych uczelni artystycznych, którzy uczestniczyli w Kursach Interpretacji

Muzyki Kameralnej, prowadzonych przez wybitnych muzyków. W tym roku, podobnie jak w poprzednich latach, przyjechali:

- Nikolas Sivelöv (Szwecja) – fortepian; kompozytor, improwizator, wykładowca w Duńskim Królewskim Konserwatorium Muzycznym,
- Piero Massa (Włochy) – altówka; muzyk i solista La Scali w Mediolanie, wykładowca w Wenecji i Avelino,
- Szymon Krzeszowiec (Polska) – skrzypce; pierwszy skrzypek „Kwartetu Śląskiego", prowadzi klasę skrzypiec w Katowickiej Akademii Muzycznej,
- Marcin Markowicz (Polska) – skrzypce; koncertmistrz Filharmonii im. Lutosławskiego we Wrocławiu i II skrzypce „Lutosławski Quartet",
- Bartłomiej Nizioł (Polska) – skrzypce; koncertmistrz Opery w Zurichu,
- Piotr Janosik (Polska) – wiolonczela; członek „Kwartetu Śląskiego, asystent na Akademii Muzycznej w Katowicach.

Wymienione nazwiska nadają festiwalowi wysoką, międzynarodową rangę. Specyfiką Ensamble'u są nie tylko konsultacje, ale wspólne występy uczniów i profesorów przed publicznością.

W tym roku mogliśmy usłyszeć (m.in.) Trio fortepianowe nr 1 d-moll. op. 32 Antona Areńskiego,

rosyjskiego twórcy (1861-1906). Utwór ten, autor poświęcił pamięci rosyjskiego wiolonczelisty, kompozytora i pedagoga, Karola Juliewicza Dawidowa (zm. 1889), w którym połączył dynamikę z liryzmem i subtelnością. W 3 części: Elegie, Adagio, przejmująco zabrzmiały dzięki wiolonczeli, z wtórem rzewnych tonów skrzypiec. Była to na wysokim poziomie interpretacja w wykonaniu: Grzegorza Skrobińskiego (fortepian), Marcina Markowicza (skrzypce), Krzysztofa Karpety (wiolonczela). Drugi utwór tego kompozytora,, to kwartet smyczkowy Nr 2 a-mol, op. 35, bardzo nostalgiczny, w minorowej tonacji, konstatującej z 3 częścią – bardzo dynamiczną, w doskonałym wykonaniu Szymona Krzeszowca (skrzypce), Wadima Zarycha (altówka), Adama Krzeszowca (wiolonczela I), Tomasza Starca (Wiolonczela II).

Usłyszeliśmy również cztery utwory na kwartet smyczkowy Erwina Schulhoffa (1894-1942) czeskiego kompozytora w interpretacji: Natalii Maciejewskiej (skrzypce I), Karoliny Matuszkiewicz (skrzypce II), Piera Massy (altówka) i Alicji Holewy (wiolonczela). Utwór trudny technicznie, dominuje w nim „atonalność, jako zasada kształtowania warstwy melodycznej i harmonicznej". Arytmiczność wynika z rezygnacji metrum oraz wprowadzenia elementów zmiennych i gwałtownych.

Dominującą ideą, przyświecającą organizatorom, jest taki dobór repertuaru, by zaprezentować słuchaczom utwory kameralistyki dawnej, klasycznej (J. Haydn, L. van Beethoven Kwintet smyczkowy c-dur, op. 29) i nowszej, często awangardowej (A. Areński, E. Schulhoff, D. Szostakowicz).

Na uwagę zasługuje Kwintet fortepianowy a-mol, op 14 Camilla Saint Saensa, w mistrzowskiej interpretacji: Anny Gburek (fortepian), Szymona Krzeszowca (skrzypce I), Marzeny Malinowskiej (skrzypce II), Macieja Ratajczaka (altówka), Krzysztofa Karpety (wiolonczela). Kompozycję charakteryzuje doskonały układ partii fortepianowych. Główny temat rozwija właśnie ten instrument, wtórują mu „smyczki": wiolonczela, altówka, II skrzypce, I skrzypce – i znów prym wiedzie fortepian. Allegro moderato to swobodne wariacje, umożliwiające wirtuozowskie popisy Anny Gburek, pełne lekkości i żartobliwych akcentów w następnej części – andante – pojawia się kontrastowość i rytmiczna gwałtowność.

W kwartecie smyczkowym d-moll, op. 76 nr 2 „Kwintowym", Josefa Haydna wystąpili: Bartłomiej Nizioł (skrzypce I), Roma Tic (skrzypce II), Wadim Zarych (altówka) Anna Banaś (wiolonczela), Roman Mosler (kontrabas) Słyszymy minorowe dźwięki kontrabasu, z którymi kontrastują pogodne tony skrzypiec, rozwijających radosny leitmotiv – liryczny i jednocześnie subtelny. W finale dominuje dynamika i przejścia od fortissimo do pianissimo – i odwrotnie.

Na uwagę zasługuje również Trio fortepianowe nr 2 e-moll, op. 67 Dymitra Szostakowicza (Grzegorz Skrobiński – fortepian, Karolina Matuszkiewicz – skrzypce, Piotr Janosik – wiolonczela), którego „melodyka jest wzorowana na rosyjskiej klasyce" i pojawiają się w nim „nawiązania do bachowskiej polifonii" (Encyklopedia Muzyczna PWM s. 168). Wydaje się, że w tej minorowej tonacji słychać poruszający się jakiś kondukt. Partiom skrzypiec i wiolonczeli wtóruje fortepian.

Zaprezentowane utwory zostały wykonane z ogromną wirtuozerią i mistrzostwem, wywołując wielki aplauz słuchaczy. Po zakończonym festiwalu pozostaną niezapomniane wrażenia, zapadnie cisza, a w niej – cierpliwe oczekiwanie na następny, który będzie kolejnym, ważnym, o dużej randze wydarzeniem kulturalnym w naszym regionie.

P.S. Interesujący graficznie plakat z piękną kompozycją, reklamującą festiwal, został powtórzony, w zminiaturyzowanej wersji na wejściówkach.

Zdjęcia z materiałów festiwalowych.

Niezidentyfikowane zdjęcie

Od pewnego czasu, użytkownicy Forum Świebodzickiego zastanawiają się, gdzie w mieście mógł znajdować się budynek z przedwojennej pocztówki. Napis „W.V. Heim Freiburg i/Schles." sugeruje, że jest to dom świebodzicki, ale niestety, ma on inne znaczenie. Pan Erwin Scholz, były świebodziczanin, znany naszym czytelnikom z wielu uściśleń dotyczących lokalizacji nieistniejących dziś obiektów, poinformował, że budynek ten należał do Związku (Towarzystwa) Wędrowców w Świebodzicach i nie znajdował się na terenie miasta. Stanowił on „bazę wypadową" lub schronisko dla świebodziczan, ale

gdzie znajdował się konkretnie, Pan Scholz nie przypomina sobie – mógł być np. w Karpaczu, Walimiu, Rzeczce, Sobieszowie itp.

Składamy Panu Erwinowi serdeczne podziękowanie, ponieważ kolejna zagadka została rozwiązana.

Z innej perspektywy: Wolności - Strzegomska
Krzysztof Jędrzejczyk

Głowa pełna języków cz. 3

Kim był Emil Krebs?

Wywiad z Eckhardem Hoffmannem.

Tłumaczenie własne tekstu niemieckiego, ze strony internetowej wyszukanej przez Pana Adama Mroziuka.

Mówi się, że Emil Krebs był cichym i dziwnym człowiekiem. W pracy musiał jednak utrzymywać kontakty z ludźmi. Jak sobie z tym radził?

Dokładnie mówiąc, wszystko było nienormalne. On w ogóle nie chciał, by ktokolwiek mu przeszkadzał. Późniejszy ambasador, Werner Otto von Hentig, musiał kiedyś umówić młodego Krebsa na wizytę u posła i ministra. W swojej książce „Moje życie podróżą służbową" wspomina: *„Dla mnie, pójście do Krebsa, było bardzo trudne, ponieważ wiedziałem, jak on zareaguje"*. Kiedy w końcu „przedarł się" przez dwoje strzeżonych drzwi, pod kolejnymi, wiodącymi do mieszkania Krebsa, nie otrzymał żadnej odpowiedzi i musiał rozgniewany wrócić z niczym. Krebs oczywiście poszedł jednak na spotkanie, ale był bardzo rozdrażniony. Kiedy się uczył, prawie zawsze biegał w kółko, z książką w ręku i cicho mruczał.

Emil Krebs, około 1898
w Nagasaki, Japonia

Kiedy witano się z nim, zawsze odpowiadał:, „Czego *państwo chcą ode mnie?* Odrzucał wszelkie kontakty, ponieważ ciągle chciał się uczyć. Z drugiej strony, jak wspomina jego żona:, „Jeśli *wieczorem odwiedzili go znajomi, których lubił, wtedy chętnie z nimi rozmawiał, co trwało nieraz całą noc."*

Emil Krebs spędził prawie ćwierć wieku w Chinach, chociaż jego pobyt miał trwać tylko 10 lat. Co go tam zatrzymało?

Nie ma żadnych konkretnych informacji na ten temat. Przypuszczam, że zasadniczym powodem były jego zdolności tłumacza. Awans (1901), moim zdaniem, zawdzięcza perfekcyjnemu opanowaniu języka chińskiego, a także mandżurskiego i mongolskiego. W korpusie dyplomatycznym, jako główny tłumacz, znajdował się na czwartym miejscu. Na pierwszym, zawsze był poseł albo ambasador, po nim pierwszy i drugi sekretarz, jako przedstawiciel ambasadora. W aktach osobowych Krebsa, w oparciu o te same kryteria, jest informacja o jego pracy w Turcji. Wynika z niej, że tamtejszy ambasador nie znał języka tureckiego, pierwszy sekretarz – też nie… W Chinach była analogiczna sytuacja. Chińczycy wówczas dopiero poznawali europejskie języki. Ambasadorzy i posłowie byli wymieniani co trzy, cztery lata, dlatego albo nie zdążyli w ogóle lub tylko w bardzo wąskim zakresie znali język chiński. Krebs był więc tym, którym utrzymywał całą „komunikację" z chińskim dworem cesarskim, a później z rządem chińskim. Piastował więc funkcję zbliżoną do poselskiej. Takiego statusu nie osiągnąłby w żadnym innym kraju, czy też w Niemczech. Z jego korespondencji i książki, można się dowiedzieć, że był bardzo głęboko zakorzeniony w kulturze chińskiej. Po jego śmierci, żona powiedziała w wywiadzie, że Emil Krebs mówił tym językiem jak rodowity Chińczyk. Nie każdy może mieć takie osiągnięcia. Krebs utrzymywał bardzo dużo kontaktów osobistych i dlatego przyjmuje się, że trzymały go tam nie tylko sprawy zawodowe.

Co doprowadziło do tego, że Emil Krebs w 1917 roku opuścił Chiny?

Przede wszystkim to, że Chiny zaangażowały się w pierwszą wojnę światową i sprzymierzyły się z koalicją przeciwko Niemcom. Po zerwaniu stosunków dyplomatycznych, interesy Niemiec w tym kraju reprezentowało poselstwo holenderskie. Niemiecki rząd proponował holendrom tłumacza, ale ci stwierdzili: *„Tak, ale chcielibyśmy Krebsa"*. Wynika to jasno z akt osobowych. Stanowczo sprzeciwili się temu Francuzi. W takiej sytuacji, Krebs także musiał opuścić Chiny, chociaż holenderski poseł nadal twierdził, że żaden inny tłumacz nie dysponuje takimi zdolnościami, chociażby przy tłumaczeniu pism z języka holenderskiego na niemiecki, i odwrotnie. Notatka w aktach osobowych Krebsa pozwala przypuszczać, że nawet Kanclerz Rzeszy był zaangażo-

Gabinet Emila Krebsa w Berlinie, z biblioteką liczącą ponad 5000 książek i pism w 111 językach

wany w tę sprawę. Przypuszcza się, że Krebs miałby zbyt duży wpływ na sprawy wewnętrzne Chin.

Po powrocie z Chin, Krebs całkowicie usunął się z życia publicznego i poświęcił się nauce języków. Dlaczego tak się stało?

Po powrocie z Chin (23.05.1917) Krebs natychmiast zameldował się w urzędzie spraw zagranicznych w Berlinie, z zamiarem dalszego pełnienia służby w dyplomacji. Na marginesie: podróż wówczas trwała bardzo długo, np. okrętem do Ameryki płynęło się dwa miesiące. Po zgłoszeniu się w urzędzie, przeniesiono go jednak w stan spoczynku. Od listopada 1917 roku, był znowu zatrudniany, ale tylko przy różnych okazjach wymagających wykorzystania jego geniuszu językowego. Jednak taka sytuacja go nie zadowalała, ponieważ w Chinach był przyzwyczajony do innego trybu pracy. Tu, musiał już działać w warunkach biurokracji i w dziedzinach, które mu całkowicie nie podobały się i nie odpowiadały jego zdolnościom. W Berlinie panował wówczas chaos, co dokładnie zostało opisane w „Złotych latach dwudziestych", jednak o napięciach i konfliktach, tam się nie wspomina. Jak już mówiłem, z dyplomacji usunął się prawie zupełnie, angażował się tylko w sprawy najpilniejsze, zwłaszcza, że czuł się zbyt nisko opłacanym. Zagłębił się teraz w naukę języków, chociaż w Chinach też nie zaniechał tego zajęcia. Wywnioskować to można z jego obszernej biblioteki. Od lipca 1923 roku, Krebs ponad 10 lat działał w urzędzie spraw zagranicznych w Berlinie w służbie języków obcych. W ramach działalności ubocznej, był zamawiany, jako urzędowy tłumacz języka fińskiego, przez sądy i urzędy stanu cywilnego w Berlinie i Poczdamie. Właśnie z chwilą zatrudnienia przez urząd spraw zagranicznych w służbie językowej, Krebs poczuł się doceniony i był z tego zadowolony. O tym, można się dowiedzieć z kilku jego listów.

Czy Emil Krebs był jeszcze w jakiś sposób związany z Poczdamem?

W około 50 stronicowym opracowaniu (1920) o stosunkach niemiecko-chińskich, wspomina Emil Krebs o Poczdamie: *Przy cieplarni (aleja morw) stały wówczas chińskie urządzenia astronomiczne. W 1900 roku, w Chinach wybuchł „bunt bokserski", skierowany głównie przeciwko „obcym" i tzw. „niesprawiedliwym umowom", zgodnie z którymi, wszystkie większe państwa europejskie, USA i od 1895 roku Japonia, wymuszały na Chinach wszelkie prawne przywileje. Wymordowano wówczas tysiące chińskich chrześcijan i wielu cudzoziemców, w tym niemieckiego posła, barona Clemensa von Kettelera. Po stłumieniu buntu, zostały tu zainstalowane omawiane urządzenia, jako cząstka naprawienia krzywd. Wraz z zakończeniem wojny, Niemcy, zgodnie z traktatem wersalskim, musiały te urządzenia zwrócić Chińczykom.*

Czy jego ogromny talent językowy należy określić „wyspiarskim uzdolnieniem", czy też miał Krebs inne zdolności lub zainteresowania?

Krebs nie był uzdolniony jednostronnie, tylko do języków. Już w szkole podstawowej wykazywał zdolności matematyczne, które w roku maturalnym, zgodnie z pewnymi uregulowaniami, zwalniały z codziennej nauki tego przedmiotu. Na świadectwie ukończenia szkoły, przy ocenie „bardzo dobry", figuruje zapis dotyczący jego zdolności matematycznych: *„zajmował się z dobrym skutkiem, ponadprogramowymi dyscyplinami matematycznymi, obowiązującymi w gimnazjum"*. Także w Chinach, gdzie pełnił funkcję dyplomaty, miał regularne kontakty z domem cesarskim i z instytucjami rządowymi, gdzie musiał podejmować wielorakie działania.

Zajęli się Państwo biblioteką brata dziadka. Jak to wyglądało?

Niestety, nigdy nie widziałem tej biblioteki, ponieważ ona już w 1932 roku została przekazana do (The Library of Congress) Biblioteki Narodowej Stanów Zjednoczonych Ameryki w Waszyngtonie. Potwierdził mi to mailem z dnia 30 lipca 2008 roku Judy S. Lu (Head of Collection Services, Asian Division). Z tego, 236 chińskich tytułów, o 1620 stronach, jest przechowywanych w Gabinecie Unikatów w Jefferson Building, z powodu ich szczególnej wartości. Specyfikacja, sporządzona przez wdowę po Krebsie, zwiera ponad 5000 książek i pism w 111 językach. Z tego, da się określić, ilu języków Krebs się uczył lub pogłębiał ich znajomość. Obok niemieckiego, najważniejszy był angielski, ale także: francuski, rosyjski, chiński, grecki, włoski, turecki, łacina, hiszpański, arabski, niderlandzki i inne. Publikacje pochodziły z wielu zagranicznych wydawnictw i bibliotek (np. z Paryża, Wiednia, Konstantynopola, Petersburga, Szanghaju, Tokio, Pekinu, m.in. Domu Cesarskiego, na którego publikacjach Krebs doskonalił się, i naturalnie, wiele wydawnictw niemieckich, w tym, szeroko znanych: Langenscheidt z Berlina (w 33 językach), Hartleben z Lipska (53),

Brockhaus (11), Stauffenburg (23) albo de Gruyfer (23 języki). Toni Deneke, szwagierka Krebsa, w roku 1967 pisze: *„Takim w mojej pamięci zachował się mój szwagier: W jego pokoju przy Lindenallee (Berlin) książki aż po sufit. Cały świat, kłębowisko języków na ciasnej przestrzeni. Błyszczące szeregi tomów oprawionych w jedwab – podarunki od cesarzowej Chin: między nimi wiele w niebieskim jedwabiu. Dziwne znaki na pergaminach, drewnie, na palmowych liściach. Jako jedyny mebel – pulpit i jeszcze składana drabina, żadnego krzesła. Odwiedzający byli zmuszeni do długiego stania lub szybkiego odwrotu. Między tym wszystkim, on, w buraczkowym kimonie, z książką przed oczyma, chodzący bez ustanku i ciągle mruczący. Jego żona, grzecznie, choć stanowczo, mówiła, kiedy mu ktoś przeszkadzał: „Mój Krebsik właśnie się uczy, buraczek. Tym, siostra zawsze odpierała intruzów. Był on bardzo niecierpliwym człowiekiem."* Po śmierci Krebsa, szwagierka pomagała w układaniu i katalogowaniu olbrzymiego i cennego zasobu jego biblioteki. Dotykała palcami niezrozumiałych dla niej nazw i tytułów, często po raz setny i kolejny. Były tam wyrazy „Hah i ahara", i koniecznie chciała się dowiedzieć, co oznaczają. A one oznaczały po prostu: „Na cesarski rozkaz". Były to żółte tomy, w barwach chińskiego domu – podarunki cesarzowej Tsusi.

Chodzą słuchy, że niedługo powinna ukazać się książka o Emilu Krebsie…

Zgadza się. Autorzy jeszcze nad nią pracują. Ma w tym swój udział także służba języków obcych urzędu spraw zagranicznych. W tej chwili przeprowadzane są pierwsze korekty i powinna się ona ukazać pod koniec sierpnia 2011 roku. Nie chciałbym nic więcej mówić na ten temat, ale będzie to bardzo interesująca publikacja.

Odziedziczył może Pan talent po bracie dziadka, a może ktoś z rodziny ma podobne uzdolnienia?

W zakresie języków, nie. Moi krewni mają raczej inne uzdolnienia. Jeden jest docentem w bardzo prestiżowej szkole; inny uzyskał na maturze średnią 09 i otrzymał stypendium rządu niemieckiego. Jest teraz w Chinach i także nauczył się języka chińskiego. Z kolei, co ja odziedziczyłem po nim? – Nie mogę się niczym pochwalić i nie osiągnę szczytów. To tak samo, jak pisze żona o Krebsie: „Mój mąż nie mógł iść na szczyt. Jak wracałam, siedział on razem z tybetańskimi mnichami i czytał im na głos z tych pism, ponieważ szybciej czytał od nich".

Panie Hoffmann, o co chciałby zapytać Pan brata swojego dziadka, gdyby mógł go Pan spotkać, np. w przyszłym tygodniu?

Zadałbym mu całkiem proste pytanie: *„Co uważa za prawdziwe szczęście?* Tego właśnie nie mogę sobie wyobrazić w jego życiu. Może był szczęśliwy, kiedy nauczył się kolejnego języka?

Ze zbiorów Waldemara Krynickiego

Ring nach S mit Marktbetrieb

Maria Palichleb

Nowa Szwajcaria i „Dożynki 1901"

W adressbuchu z 1932 roku możemy przeczytać reklamę Nowej Szwajcarii w Pełcznicy. Właściciel jej (a właściwie dzierżawca) Roman Groβmann, tak prezentuje swój lokal: Miejsce najpiękniejszych wycieczek z cienistym ogrodem, niedrogą kuchnią, placem zabaw dla dzieci, dobrym piwem, wielką salą i pokojami gościnnymi. Ponadto – w każdą niedzielę koncert i tańce.

Możemy tylko domyślać się, że ta oferta jest kontynuacją pewnej tradycji, wypracowanej w przeszłości.

Wystarczy spojrzeć na stare pocztówki w albumie „Świebodzice na starej widokówce"; na stronie 40, znajduje się reprodukcja kartki, przedstawiającej Nową Szwajcarię, u podnóża zamku Książ. Pełna uroku jest dobudowana długa weranda „letni ogródek". Być może, to był reklamowany „cienisty ogród"? Na pierwszym planie, przy jednym ze stołów, przykrytych obrusem z czerwono-białym motywem ozdobnym, siedzą trzy osoby: kobieta w fartuchu (pewnie tu pracuje) i może małżeństwo (pan w garniturze i meloniku), na trawie – dwoje małych dzieci. Lokal ten odgrywał znaczną rolę w życiu towarzyskim Pełcznicy i pobliskiego zamku. Wystarczyło wspiąć się drogą (dość stromą), by znaleźć się przed siedzibą Hochbergów – i odwrotnie: zejść w dół, do Szwajcarii. Wiele uroczystości zamkowych kończyło się właśnie tu. Przykładem mogą być dożynki sprzed 100 lat – 1901. Oficjalne uroczystości rozpoczynały się w zamku: „Pracownicy dominium ubrani w odświętne stroje ludowe, przynosili na dziedziniec […] wieniec dożynkowy, odbierany przez parę książęcą". Był to z pewnością barwny widok: panie w czepcach z białą falbanką, w białych bluzkach z kołnierzykiem – kryzą, ciemnych żakietach długich spódnicach (granatowych, czerwonych, czarnych) i białych, dużych fartuchach. Pani Weich wręczyła Daisy wieniec. W uroczystości tej pojawił się akcent świebodzicki: Orkiestra Miejska

(Freiburger Stadtkapelle) zagrała księżnej „Home, sweet Home”. Po zakończeniu oficjalnej części, wszyscy udali się do Nowej Szwajcarii. Po kilkunastu minutach schodzenia w dół, mogli znaleźć się u celu. W gospodzie tej, pisze R.M. Łuczyński, przede wszystkim tańczono. Zgodnie z przyjętym zwyczajem, wieczorem, pojawił się książę z żoną i gośćmi, bawiącymi w tym czasie, w zamku. Trwała wspólna (demokratyczna) zabawa. „[…] istniał bowiem zwyczaj, że dziewczyny dworskie prosiły dostojnych gości do białego tanga (Damenwahl), prezentowano też stare śląskie tańce ludowe. Po jakimś czasie, dostojni goście wychodzili, a zabawa toczyła się dalej, naturalnie na koszt księcia.”

Zauważymy, że pojawiają się tu normalne relacje międzyludzkie, pozbawione poddaństwa i dominacji. Najprawdopodobniej, dożynki dla mieszkańców Świebodzic i Pełcznicy były wydarzeniem o określonej randze, na które czeka się przez cały rok.

A może również uroczyście obchodzone urodziny Daisy (28.VI) i Jana Henryka (23.IV) miały podobny charakter i kończyły się także w Nowej Szwajcarii?

Wszystkie informacje o dożynkach w zamku Książ, w 1901 roku, zaczerpnęłam z artykułu R.M. Łuczyńskiego „Rodzina von Hochberg” [w;] Śląskie Zeszyty Krajoznawcze 1992 r. nr 64, s 20.

Miasto w grafice Jana Palichleba

Ulica Mikołaja Kopernika

Ludność miasta na przestrzeni lat

	2007	2008	2009	2010
Mężczyzn	10927	10819	10763	10717
Kobiet	12249	12137	12157	12157
Ogółem	23176	22952	22920	22874

Ze zbiorów Marka Mikołajczaka

Zdjęcie to było już raz zamieszczone w numerze 6 (163) z pytaniem o miejsce wykonania. Wiadomo już, że było to przy ulicy H. Sienkiewicza 57 (budynek dziś już nieistniejący).

Ciekawostka

Emblemat
członka NSDAP
Świebodzice, z 1931 roku.

Zdjęcie pochodzi ze strony internetowej firmy Beck.

„Świebodzice - Dzieje Miasta”
http://dzieje-miasta.dyndns.org
Wydawca - Adam Rubnikowicz Korekta - Maria Palichleb Winieta - Jan Palichleb
Stale współpracują: Marek Mikołajczak, Maria Palichleb, Jan Palichleb, Daniel Wojtucki, Adrian Sitko, Róża Stolarczyk, Tadeusz Rubnikowicz, Waldemar Krynicki, Krzysztof Jędrzejczyk.
Podziękowania dla wszystkich, którzy udostępnili swoje zbiory.
Kontakt e-mail: adamr@pnet.pl **Przedruk możliwy po podaniu źródła.**